

Po Coca-Coli błogo, różowo

29 października 2008

Ostatnio regularnie czytam felietony Stefana Kisielewskiego.

Bynajmniej nie zawdzięczam tej sztuki kontaktom z zaświatami. Zdobyłem dwa roczniki „Tygodników Powszechnych” z lat 1986-1987. Arcyciekawa lektura, bo można się z niej na własne oczy przekonać o absurdach schyłkowego PRL, łgarstwach Jerzego Urbana i ówczesnych smutkach i radościach przeciętnego polskiego inteligenta.

Niemal w rozrzewnienie wpędził mnie jeden z felietonów Kisielewskiego na temat McDonalda. Znakomity publicysta, którego nazwisko przez wszystkie przypadki odmienia się jeszcze dziś, choć tyleż nabożnie, co rzadko, tyle z atencją, co bez głębszych przemyśleń, niemal czołobitnie podkreśla w tym tekście zalety McDonalda. Mówi, że schludnie, czysto, że obsługa mało gada a szybko robi, że nie ma kolejek, że niedrogo a smacznie, że bez względu na to, gdzie on, Kisielewski, akurat przebywa, to jedzenie smakuje zawsze tak samo, a przy tym gadać z nikim nie trzeba, bo człowiek je, czyta sobie tę załganą zachodnią prasę i jest mu błogo, jak tylko może być błogo Polakowi wypuszczonemu z PRL-owskiego półświata na wielki świat.

Bynajmniej, nie ironizuję, niemal dosłownie, choć bez takiego talentu referuję zachwyty i uniesienia Kisielewskiego. Każdy, kto pamięta jeszcze cokolwiek z Polski Ludowej, wie, że tego typu zachwyty nad Zachodem stanowiły wtedy w Polsce chleb powszedni i były w dobrym tonie. I nawet ci, co nie jeździli wówczas nigdzie, albo tylko na wczasy do Bułgarii, wiedzieli, że na Zachodzie panuje dolce vita. I niechby tylko skończyć z komuną, to u nas, dzięki Wielkiemu Bratu, Papieżowi, Wałęsie oraz na mocy rekompensaty wielowiekowych krzywd moralnych też tak zaraz będzie. Trudno zatem dziwić się Kisielewskiemu, który mimo że miał głębszy ogłąd i zrozumienie tych spraw, to i tak przygnębiony polską rzeczywistością tamtych lat pod niebiosa

zachwalał dobrobyt a la McDonald. „Po Coca-Cola błogo, różowo” – można zażartować złośliwie a posępnie, cytując Adama Ważyka.

Czasem odnoszę wrażenie, że w Polsce żyje kilka roczników, 30-, 40-, 50-latków, mniej lub bardziej świadomych epigonów Kisiela. Nie naśladują go w tym, co było w nim dobre, rzetelne, nonkonformistyczne i prawe, ale w tym, co dotyczy „naiwnego liberalizmu”. Stefan Kisielewski był dzieckiem swoich czasów. Mimo najszczerzych chęci, nie mógł – przynajmniej na papierze, bo co działo się w głowie, tego nie wiem – opisać zachodniego kapitalizmu, prymatu globalnych koncernów z całym bagażem zagrożeń i słabości, jakie generują i jakie są ich udziałem. Niedogodności ekonomiczne i kulturowe realnego socjalizmu były dlań tak dojmujące, że przy nich każda wzmianka o słabościach zachodniego systemu musiała jawić się jako szyderstwo, głupstwo lub dzieło aparatu propagandy. Bo też reżimowe media czasów PRL pełne były krokodylich łez, wylanych nad losem bezdomnych z Włoch, bezrobotnych z Niemiec i pobitych pałami przez policję w Anglii. A wtedy z konieczności i z przekory nie brano tego serio. Bo Zachód miał być i był owym rajem na ziemi, do którego nie wpuszczają nas źli Sowietci i ich tutejsi namiestnicy.

Dziś mamy już McDonalds’a, zachodnie banki (niemal wyłącznie zachodnie), zachodnie koncerny motoryzacyjne, karty kredytowe, czekoladki, kremy, papier toaletowy, owoce cytrusowe, hipermarkety, sprzęt RTV i AGD, itp. Ale czy wciąż nam po Coca-Cola błogo, różowo? Jaki dziś traktować ten w jakiś sposób naiwny, kisielowy liberalizm/kapitalizm? Wszak za niego także trzeba zapłacić sporą cenę. I rzecz nie w tym, że jak mówi stare, polskie przysłowie: „bez pracy nie ma kołaczy”.

Sedno sprawy kryje się w tym, że znamy już nie tylko fasadę, ale wiemy też, a przynajmniej podejrzewamy, co dzieje się za kurtyną. Wiemy, dlaczego obsługa w McDonalds jest taka szybka i „grzeczna”; nie zachwyca nas już tak bardzo, że jedzenie (nie tylko w McDonald) niemal wszędzie smakuje tak samo; że programy telewizyjne, wykupione na licencję stanowią kiepską

zwykle kliszę zachodnich produkcji. Wiemy już, że choć Wałęsa, Papież i straty moralne poniesione w ciągu wieków, to zachodni pracodawca nikomu wyższej pensji nie wypłaci, skoro opłaca mu się płacić znacznie mniej. Wiemy, że Wielki Brat może i nas kocha, ale i tak przy offsecie traktuje jak pierwszego lepszego idiotę. Wiemy, że Zachód to nie tylko dobrobyt, ale i bieda i konflikty społeczne, a tzw. wolny rynek nie rozwiązuje problemów jak dobra wróżka, za dotknięciem swej czarodziejskiej różdżki. Po prostu – o czym przekonujemy się na szczęście na własnej skórze – inna jest skala i rodzaj problemów, inne wyzwania, inne sposoby opisywania rzeczywistości, inne strategie.

Dlatego śmieszą mnie epigoni Kisiela, co każdą krytykę kapitalizmu i liberalizmu zbywają stwierdzeniem: no przecież mamy już McDonaldy.

Autor: Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Obywatel](#)